Nr. 7. KRAKÓW, lipiec 1912. Rocznik IV.

PRZEGLĄD SOKOLI

ORGAN OKRĘGU I (KRAKOWSKIEGO) POL. TOW. GIMNAST. SOKOLICH
Wychodzi raz w miesiącu.

Prenumerata roczna 3 kor. Numer pojedynczy 30 hal. — Komunikaty handlowe: jednoszpaltowy wiersz 20 hal.
Redakcya i Administracya: Kraków, ul. Wolska L. 27 (Gmach Sokoła).

IDEOWA STRONA PRACY SOKOLEJ.

(Ciąg dalszy).

Potrzeba do tego jedynie — woli, trzeba — chcieć. Pan Pasek pod rokiem 1660. filozofuje: „Weźmieć konia nieprzyjaciel, staraj że się ty, żebyś mu odebrał dwóch, ponieważ takiś człowiek jako i on, taki żołnierz jako i on, i na nim skóra nie z karaceny, jako i na tobie“.

Właśnie jednak najtrudniej o tę wyrobioną, pewną i stałą wolę; wiemy że ulegała ona zawsze silnym wahaniom, wiemy niemniej i to, że nigdy nie można było osiągnąć z tego powodu żadnych twałych sukcesów. Tak było i tak jest jeszcze.

Ten sam Pasek i pod tym samym rokiem zapisuje powstałą ówczas opinię ogólną z powodu zwycięskiej bitwy pod Lachowicami: „I mówili tak: gdyby zawsze chcieli się bić szczerze, byłby świat wszystek pod ich mocą“ (t. j. Polaków).

W półtrzecia wieku potem wypowiada Wyspiański w przepięknem „Weselu“ waryant tej samej myśli:

„A jak myślę, że panowie
duża by już mogli mieć,
ino oni nie chcom chcieć!“

Jest już najwyższy czas, aby zacząć chcieć i to na długą metę. Rzeczą „Sokołów“ uprawiać wolę. Potrzebna ona do zapoczątkowania każdego dzieła, ale potrzebniejsza jeszcze do jego przeprowadzenia. Zresztą winna być ona traktowana na równi z moralnością chrześciańską, wymagającą stałego pogotowia, gdyż nikt nie wie, kiedy zostanie powołany.

Wola i chęć użyte przez towarzystwa Sokole, będą dobrze użyte, bo idea ich jest poważna, przewodnia myśl pogłębia się bardziej, środki są wielorakie i silne. Nie wypowiadam frazesów, jedynie szczere przekonanie.

Może nawet nie zawsze zdajemy sobie z tego sprawę — a jednak tak jest; trzeba się tylko o tem przekonać i uzyskawszy pełne wykształcenie i uświadomienie „Sokole“ — iść między lud i krzewić swą wiarę.

Organizm żywy, przedzielony na kilka części, musi z czasem zamrzeć, jeżeli nie potrafi znaleźć dróg do łączenia się powrotnego.

Widzimy to i na Polsce. Wyrabiają się trzy typy Polaka o różnych poglądach, charakterach, nawet mowie. Pod wpływem otoczenia, warunków kulturalnych, ekonomicznych, politycznych wyrabiać się muszą te różnice siłą faktu.

Widzimy wolniejszego w pojmowaniu życiowych zjawisk Królewiaka; pedantyczniejszego, sprawy finansowe najlepiej poznającego Poznaniaka i wreszcie Galicyanina, o którym mówić mi nie wypada, gdyż jako sam tego typu, osądzić go nie potrafię.

Otóż Królewiak — ma nie tylko swój własny światopogląd, ale i odcień mowy. Tam, gdzie my używamy z powodu odmiennych wpływów „o“ on ma swoje „e“, gdyż on oddaje się więcej znacznie francuszczyźnie. Ma on jednak i silne rusycyzmy, a i germanizmy nawet w tej transpozycyi.

Poznańczyk, wierzy tylko w siebie i swój sposób uważa za trwały. Zbyt długo oddychał niemiecką pewnością co do potęgi pieniędzy, by nie niedoceniać motywów innych. W mowie walczy ze szko-

dliwymi wpływami, nieraz bez skutku, pod przemożnym naporem.

O Galicyi z podanego względu — milczę.

Gorszym jest jednak objawem, że przybysz z innej dzielnicy uważany jest czasem w nowem miejscu jako *exterraneus.*

Otóż jednolita organizacya wytwarza potężną arteryę, przez którą może krążyć jednolita krew, wytwarzać jeden rodzaj osobnika, łączyć komórki, zabliźniać rany po sekcyi, wytwarzać własny, osobny światopogląd polski.

W tem zrozumieniu zainicyował I. okręg ujednostajnienie gimnastycznych terminów, abyśmy mogli bez przeszkody się porozumiewać. Dotychczas n. p. nasz „rząd“ ma w poznańskiem znaczenie „szeregu“ i odwrotnie. Przyrządy gimnastyczne nazywają się tam „sprzętami“ *(Geräte).*

Nasze wzajemne współdziałanie osobiste i przez organy nasze wyrównują więc skutki długiej rozłąki, a im świadomiej, im intenzywniej działać będą w tym kierunku, tem zbawienniejsze wytworzą korzyści.

Olbrzymie znaczenie mają przeróżne zjazdy i zloty. Już na własnym terenie przynoszą one coraz większy dorobek; cóż dopiero w chwilach, w których wszystkie 3 zabory znów się schodzą razem, jednem oddychają powietrzem.

Powstaje wysokie ideowe napięcie, działające dłużej i silniej, niż najlepsze traktaty i kroki polityki zawodowej, gabinetowej.

Siągnijmy po analogie.

Potężne dziś Państwo Niemieckie jeszcze niedawno było rozbite i rozczłonkowane. Wskutek rozbieżnych dążności polityki zagranicznej i własnych dynastycznych, nie łatwą i tam była konsolidacya. Zwróćmy więc uwagę na lata 1848—1871, kiedy właśnie rodził się dopiero dzisiejszy ustrój mocarstwowy, i zostawmy wypowiedzenie się samym Niemcom.

W zbiorowem dziele *Das XIX. Jahrhundert in Deutschlands Entwickelung,* w tomie I., napisanym przez Dra Teobalda Zieglera pod tytułem: *Die geistigen u. socialen Strömungen* czytamy (proszę uważać!):

„Szczególnie wypowiadano się teraz żywo w mowach uroczystościowych na rosnących w znaczenie polityczne uroczystościach ogólno-niemieckich strzelców, gimnastyków i śpiewaków“...

„Dziś wyśmiewają te uroczystości. Natomiast zapalał się już Vischer: „Coś ujdzie z dymem, ale coś zbierze się także, wiele rozwieje się, coś i więcej pozostanie. Nie w mowach, nie w wiwatach, nie w czemś zrozumiale zasłyszanem leży rezultat, t y l k o w n i e s k o ń c z o n e j w y m i a n i e w i e l u r z e c z y, k t ó r y c h u j ą ć n i e p o t r a f i ż a d n e u c h o, ż a d e n d u c h. Te uroczystości były przecież wtenczas wyrazem budzącego się znowu politycznego i narodowego interesu i niemało przyczyniły się do wzrostu i wzmocnienia poczucia ogólno-niemieckiej łączności p r z e z z j a z d y w i e l u w y b i t n y c h l u d z i, z p ó ł n o c y i p o ł u d n i a, z a c h o d u i w s c h o d u. Uroczystości te zastąpiły zjazdy germanistów i filozofów lat 40-tych w ich pracy narodowej, działały dalej od nich, potrzebowały jednak dla większych mas i bardziej ludowych elementów, z których się składały, także i większych, lepiej brzmiących słów“.

Czyż nasz ostatni Zlot Grunwaldzki nie jest tego twierdzenia świeżym dowodem? Mamy jeszcze w świeżej pamięci u jednych obawy, u drugich sceptycyzm przed Zlotem.

Sam jednak Zlot wywołał takie napięcie, tak zaimponował innym, że wagę jego odczuwamy po dziś dzień.

Z racyi mej czynności przedzlotowej, spotkałem się z wyczuwanem uprzedzeniem dla „Sokolstwa“ u różnych czynników, po Zlocie miałem satysfakcyę czytania w opisie jednego z literatów krakowskich (sceptyka przedtem) hołd dla naszej organizacyi.

A *„Sursum corda“* Tetmajera?

Każdy „Sokół“ powinien znać go i dawać do czytania innym.

„Lud polski tu konno, zamaszyście, po żołniersku stanął, jak mur obronny dla Polski!“

„Za oddziałem szarego sokolstwa czernieje kolumna bronzowych...“

„A za nimi szara bez krasych odznak kolumna“

„Ech!... już tu ani wysłowić... bo w gardle ściska... i serce jak pełne!!... tak pełne!!...“

„A za nimi Bracia z Ameryki! I oni do swej przybiegli Macierzy!“

„Za Braćmi, goście Sokoli, goście pobratymców, co się dziś razem z nami poczuli...“

„A jak zacznie się sypać sokola piechota, sztandar za sztandarem, drużyna za drużyną, wzorowo, cicho, karnie maszeruje i maszeruje bez końca“.

„A w i ę c n a r e s z c i e j e s t e ś m y w c o ś z o r g a n i z o w a n i! W i ę c n a r e s z c i e w t e j P o l s c e, w k t ó r e j z d a w a ł o s i ę, ż e m ę s k o ś ć j u ż z m a r ł a, ż e t y l k o e s t e t y c z n e w r a ż e n i e, ż e t y l k o s u b t e l n o ś ć k u l t u r y p a n u j ą n a d z m y s ł a m i, n a r e s z c i e w t e j P o l s c e o z w a ł a s i ę k r e w“.

A więc teorya i praktyka niemiecka, doniosłe w skutkach ich własnego narodu, zostały transponowane nieświadomie na nasze stosunki i utwierdziły się przeto w swej prawdzie.

Wyrwało się z piersi Tetmajera westchnienie ulgi. „A więc nareszcie jesteśmy w coś zorganizowani“. To coś — to my — to „Sokolstwo“ polskie... Gdyby naszej organizacyi nie było, trzebaby ją jak najspieszniej stworzyć. A kiedy jest, trzeba rozwijać i utrwalać, bo ona jest organem ciała żywego, bo przez nią ciało to nabiera zdrowia, tęży się — przez jednostki — w całości, we wszystkich swych warstwach i stanach, w całej swej pierwotnej wielkości.

Szeregi sokole okrywa jeden mundur — czy ten co jest dzisiaj — czy ten co przyjdzie jutro. Jednostajny mundur pokrywa różnice stanu a podnosi jedność celu. I wielki i mały, i wpływowy i bez wpływów, bogaty i biedny, równają się praktycznie dopiero na sokolim terenie i w sokolej działalności. Co więcej... podporządkowują się jednej, wspólnej komendzie, wytwarzają wspólną atmosferę, w której giną egoistycznie rozdrobnione cele poszczególnych jednostek — a panują niepodzielnie wyższe potrzeby całości.

Wyrabia się kojąca psychologia zbiorowa ludzi szlachetnie myślących i działających.

Jest to więc prawdziwa i praktycznie zastosowana demokratyzacya społeczeństwa, a daje nam ją organizacya nasza, „sokola".

Organizacya — to duże słowo. Członkowie jej tworzą bractwo, które winno się zawsze i wszędzie wspierać; „Sokół" jest nim wszędzie, nie tylko na boisku. Przy warsztacie, czy w biurze, nad księgą, czy na roli — „Sokół" o swym sztandarze pamiętać musi. Inaczej nie jest „Sokołem".

Jeszcze jedno z Tetmajera hymnu, bo tak fejleton nazwać muszę, „goście Sokoli, goście pobratymców, co się dziś razem z nami poczuli".

Otóż znów dalsze zadanie „Sokoła". Wprawdzie należy liczyć na własne siły, ale żadnych porozumień i przymierz lekceważyć nie można. Najnaturalniejsze związki dla nas, to związki — ze Słowianami. Już wieki pierwsze słowiańszczyzny okazały, że związków tych nie doceniamy. Z perspektywy dziejowej widzimy tem dokładniej ich znaczenie i skutki ich braku.

Już w VI. wieku po nar. Chr. pisał Maurikios, historyk bizantyński, o Słowiańskich plemionach, „że niczyich rozkazów nie słuchają, a między sobą ciągle się swarzą i nienawidzą".

Organizacya „Sokola winna być i w tym kierunku czujna i może wiele zdziałać.

Najintenzywniej idą dziś w tym kieruku Czesi. Niema zlotu słowiańskiego, na którymby nie stanęli kupą, niema kraju, w którymby swoich ludzi nie mieli.

Widziałem Polaków z Warszawy i Petersburga, z przypiętym znakiem „Svazu". Bo Dr Szajner objechał Rosyę i Polskę i przypiął znak, komu tylko zdołał. On nas ubiegł niejako na naszym i słowiańskim terenie.

Czesi prowadzą wykaz swych „Sokołów" rozsianych po świecie i udzielających nauk w ich duchu i dla ich sztandaru.

Wykazują oni swych ludzi w 75 miastach Rosyi europejskiej i azyatyckiej i w 9 serbskich. A więc mają swych członków n. p. w Barze na Podolu, Częstochowie, Grodnie, Kamieńcu podolskim, Mińsku, Warszawie (3 ludzi), Wilnie i Żytomierzu; wyliczam miasta nas obchodzące.

Czesi wreszcie prowadzą wykaz: „Sokolich" Towarzystw w zniemczonych i narodowo zagrożonych ziemiach.

O ile to nas dotyczy (choć tytuł wykazu inny), to zaliczają do zagrożonych: Dąbrowę, Porembę, Rychwałd, Suchę Dolną i inne na Śląsku.

Widząc tę wielostronną działalność Czechów, to ich matkowanie wszystkim innym Słowianom, nawet tym, którzy mają własne państwa a nawet przerastają ich olbrzymio ilością głów — mamy brać naukę dla zakreślenia naszych dróg.

Nie praca od święta tylko, w wyjątkowych chwilach uroczystości, ale ta mrówcza codzienna, czujna i baczna, stała i wyrobiona prowadzi do celu. Żadnego dnia nie wolno stracić bez spełnienia jakiegoś czynu.

I nam nie należy zasklepiać się w ciasnych granicach, ale starać się o kontakt z wszystkimi, którzy mają dla nas jakieś znaczenie.

Zabezpieczać granice od wschodu i zachodu, trzymać się silnie rodzimej gleby, nie dać się wypleniać z własnego zagonu, a opieką otaczać tych, co w świat iść musieli.

W „Fryderyku Wielkim" Nowaczyńskiego jest jeden moment, który potrafi poruszyć do głębi. Cynicznie wyzyskujący każdą sytuacyę, zwiędły starzec — Fryderyk Wielki — jest właśnie w zaciętej walce słownej z postępowym swym następcą tronu, którego rażą brutalne, wsteczne środki stryja. Żaden argument rzeczowy nie przeważa zwycięstwa ani w jedną, ani w drugą stronę.

W tem nadlatuje do pokoju z ulicy głos fletu. Dziwnie skromna a jednak jakaś rzewna melodya. To wojsko pruskie maszeruje. I taje dusza zatwardziałego starca i rozrzewnia się serce bratanka pod symbolem ich państwa.... Jedna ich prosta melodya w imię tego symbolu. Czego nie potrafił zdziałać zimny rozum — sprawiło serce przez wyższy, ponad nimi stojący ideał. A przyniósł jego wspomnienie fletowy wtór miarowego kroku żołnierskiego. A my jedni jedyni pomiędzy cywilizowanymi narodami, my 20-milionowy naród, nie mamy mieć swego symbolu, nie mamy żywić poczucia własnej godności?

Chyba, że nie!

I my mamy czar swej melodyi, i do naszych dociera ona okien. To łopot naszego sztandaru sokolego, to miarowy krok żołnierzy jego, to suchy trzask zamków u bro i, to dźwięk pieśni życia i zdrowia.

Tam pod zorzę coś błyska, tuman pyłu się unosi, szara masa od tła się odrywa. Coraz głośniej, coraz silniej dochodzą pieśni słowa: „ospały i gnuśny, zgrzybiały ten świat, na nowe poruszym koleje".

Z mocą słowa tętnią coraz głośniej kopyta konnicy dziarskiej w białych sukmanach, amarantem wyłożonych; pawie pióra kołyszą się w blaskach. Idzie, idzie szara piechota a jedna im teraz z piersi zdrowej pieść płynie, pieśń silna i pewna: „jeszcze nie zginęła"...

Przepłynęli, poszli w pola gdzie kości bielejące czekają swych mścicieli... i znów nadlatują akordy pieśni: *patria, morituri tesalutant.*

Zmierzam ku końcowi. Wychowawcze znaczenie „Sokoła“ jest olbrzymie. Organizacya oparta jest na nieprzepartej potrzebie wyrabiania warunków do życia; ma cele wysoce ideowe i żywotne, posiada doniosłe w znaczeniu i skutkach środki, jest wybitną instytucyą swego narodu.

Każdy jej członek winien się z jej ideałami zaznajamiać i znajomość jej krzewić dalej.

Dobrym „Sokołem“ nie może być tylko dobry gimnastyk ale i duchowo uświadomiony osobnik. „Sokół“ winien łączyć piękno ciała z dobrem duszy.

— — — *cha* — — —

UROCZYSTOŚCI WADOWICKIE.

Ważna i ceniona to placówka; odczuliśmy to wszyscy, wybierając się licznie do grodu Wadowity. Jechaliśmy tam z tą ochotą bratnią, która już sama warta pracy i trudów dwudziestopięcioletnich koło rozwoju gniazda Sokolego. A nielada to gniazdo. Mniejsza, że po Krakowie najstarsze w Okręgu, mniejsza, że terytoryalnie stworzone na stolicę obszernej doliny, ważniejsze to, że starszeństwo swe nosi z godnością, że z zadania większego centrum wywiązuje się chlubnie, promieniując w dal przykładem pracy Sokolej, będąc tętnem myśli Sokolej i źródliskiem Sokolej cnoty.

Takie były nasze wrażenia, gdy nam przyszło po uroczystościach Wadowickich gniazdo to opuszczać. Wrażeń odnosiliśmy znacznie więcej, jeno trudno je opisać, jak trudno opisać uczucia, które odnosi się po pięknej, melodyjnej, do serca przemawiającej muzyce. Z wrażeń tych jedno daje się wyodrębnić a jest niem wdzięczność druhom wadowickim, ich zacnemu i pełnemu poświęcenia prezesowi, ich kochanemu i serdecznemu naczelnikowi, za urządzenie tego obchodu ćwierćwiekowego istnienia gniazda, za sposobność przepędzenia tych miłych i podniosłych, wesołych a tkliwych chwil, których wspomnienie pozostanie nam długo w pamięci.

Dzień jubileuszowy poprzedziło przedstawienie amatorskie w pięknej i obszernej sali Sokoła, o charakterze uroczystym i patryotycznym, poczem odbyła się w tejże sali wieczornica, na której gniazdo wadowickie podejmowało druhów - gości. Na ten właśnie moment zjawili się druhowie z Krakowa i gniazd przyległych, poprzedzeni swą amatorską muzyką, prowadzoną przez dha. Urygę. Sala wypełniła się po brzegi, gościnność Wadowiczan znalazła szerokie pole. Gwar przywitań i rozmów, przeplatały artystyczne produkcye miejscowej kapeli amatorskiej, w sukurs od czasu do czasu szła orkiestra krakowska. Padło też kilka przemówień, ogólna uwaga jednak i pełna nadziei cisza zapanowały, gdy głos zabrał jubilat, d. M., jeden z założycieli i początkowych naczelników gniazda wadowickiego. Uczestnicy zostali nagrodzeni pięknym, ze swadą wypowiedzianym wierszem.

Mimo późno w noc trwającą zabawę, już o 5-tej rano rozległy się pobudki, krakowska muzyka przebiegała miasto, roznosząc dźwięki fanfary i marszów, budząc mieszkańców i druhów — o ile wogóle spali dzięki nietaktowi kilku druhów z Krakowa — do spełnienia uroczystego dzionka.

Na boisku zaroiło się punktualnie o 6-tej rano, zawrzały próby ćwiczeń i tylko konieczność szykowania się do pochodu położyła kres tej pracy przygotowawczej. Jak zwykle dotychczas, pochód utknął przed kościołem; szczupłość jednak tegoż wobec tłumu nabożnych nie pozwoliła Sokolstwu wejść do wnętrza. Musiało się ono sformować przed świątynią i w ten sposób uczestniczyć w nabożeństwie. Postawa Sokolstwa była karna i poprawna, zachowanie się bez zarzutu, mimo tego stwierdzić musiałem poraz iksty, że wystawanie przed kościołem nie jest nabożeństwem, przeciwnie, jest to pozbawienie setek dobrych katolików, lecz Polaków, zadośćuczynienia swym potrzebom duchowym. Być może, że formułce stało się zadość, ileż to jednak modlitw strzelistych westchnień wzniosłych uleciałoby ku Bogu, gdyby nam danem było wysłuchać Mszy świętej pod tym najpiękniejszym z baldachimów — sklepieniem niebios. Instytucya świętej mszy polowej konieczna jest dla Sokolstwa i prośba o przychylenie się ku temu naszego czcigodnego duchowieństwa nie powinna ustawać, aż do uzyskania aprobaty. Na razie modliły się za nas nasze delegacye we wnętrzu świątyni: skupienie ducha na zewnątrz, w otoczeniu choćby tak pięknego rynku jak wadowicki, było niemożliwe.

Po nabożeństwie odbyła się oficyalna część pochodu — mowy prezesa okręgu i burmistrza miasta. Niestety odległość przeszkadzała w dokładnem ich słuchaniu, karność zaś nie pozwalała opuszczać szeregu a szkoda, szczególniej bowiem mowy prezesa Turskiego, cechuje zarówno poprawność stylu, jak duch patryotyczny i hart tężyzny sokolej. Dalszy ciąg pochodu przez miasto urozmaiciła defilada przed sokolą władzą związkową i okręgową, oddanie czci zwierzchnictwu miasta; zakończyła go zaś, już na boisku, mowa prezesa wadowickiego d. Gołąmba, na temat znaczenia Sokolstwa polskiego, połączona z powitaniem gości i jubilatów. W pochodzie wzięły udział liczne delegacye kulturalnych towarzystw miasta.

Obiad w sali Sokoła wadowickiego był znowu sposobnością miłej pogawędki i wysłuchania kilku utworów artystycznie zgranego zespołu miejscowego.

Wśród nieodzownych mów, parafiańszczyzną gorszego gatunku tchnął toast, wysławiający w Sokole wadowickim zasługi poszczególnych stanów i osób, z których, *ridicule dictu*, niektóre pogniewały się swego czasu i szeregi Sokolstwa opuściły. Stąd morał — wśród Sokolstwa nie wychodzić poza jego ramy a przynajmniej, wznosząc zdrowie — wiedzieć czyje.

Szeregi biesiadników rzedły jednak coraz silniej, gdyż ćwiczący na boisko, członkowie zaś wydziału Okręgu, korzystając z chwili czasu, na posiedzenie spieszyli. Sprawozdanie z posiedzenia Wydziału podajemy na innem miejscu, natomiast słów kilka poświęcimy ćwiczeniom.

Ćwiczenia z dnia 23 lipca 1912 w Wadowicach nosiły dwie niezwykłe cechy: udatności i nowości. Udatne były prawie wszystkie, niektóre wykonane z precyzyą i gracyą wprost niewypowiedzianą. Złych lub nawet miernie wykonanych nie widzieliśmy w Wadowicach i jedynie ćwiczeniom niewiast możnaby to lub owo zarzucić. Pochodzi to niezawodnie stąd, że nasze druhinie rwą się chwalebnie do zlotów, zato mniej cierpliwości i pilności wykazują w regularnych ćwiczeniach po swych gniazdach. Ćwiczenia próbne, tuż przed występem publicznym, nie są w stanie braków wypełnić.

Ćwiczenia otwarły 4 obrazy wolne t. zw. jubileuszowe, układu naczelnika wadowickiego, d. Usiekniewicza. Wpatrując się w rytmiczne, pełne fantazyi ruchy, odczuwało się myśl i polot ducha Autora, który w tak trudnej drodze a w tak łatwy sposób, dawał poznać swą nawskróś polską psyche. Druhowie wadowiccy, bo im dane było poraz pierwszy te piękne ćwiczenia publicznie wykonać, pojęli znakomicie myśl przewodnią swego naczelnika i wywiązali się ze swego zadania bez zarzutu. Ćwiczenia te były w „Przeglądzie“ ogłoszone drukiem.

Po pięknie wykonanych a znanych ze zlotu Cieszyńskiego ćwiczeniach laskami uczniów prywatnych, nastąpiły ćwiczenia członków na przyrządach. Ćwiczono przeważnie gniazdami równocześnie i tak składnie, że trudno osądzić, któremu z gniazd przyszłoby oddać pierwszeństwo.

Gdy już niewiasty po wykonaniu swej barwnej produkcyi schodziły z boiska, uwaga wszystkich zaostrzyła się, bo oto nastąpić miała próba generalna całego Okręgu w ćwiczeniach przeznaczonych na zlot w Pradze. Do zlotu było już niedaleko, emocya więc była dobrze zrozumiała. Niechże jednak więcej fachowe pióro opisze z nich wrażenia, dzisiaj bowiem, gdy już jest faktem dokonanym, że na zlot do Pragi nie pojechaliśmy, chochlik złośliwy podsuwa myśl niefachowcowi, że ze względu na ćwiczenia dobrze się tak stało.

Radość i zdumienie ogarnęło nas wszystkich, patrząc na musztrę skautów wadowickich. Wszak to dopiero początek pracy skautowej a jednakże postęp już duży, znać karność i wyćwiczenie, znać przejęcie się i powagę u tej młodzieży, od której jakby wiało przeświadczenie, że nie dla zabawy, nie dla igraszki ale dla poważnych celów oddali się w ręce instytucyi Sokolej.

Już zmierzch zapadał gdy wystąpił hufiec z lancami, by jak na pożegnanie utrwalić w pamięci obraz swych przejmujących ćwiczeń.

Jubileusz wadowicki udał się pod każdym względem, bo i pogoda była wymarzona; bez spiekoty, jakby pod oponą ducha opiekuńczego przebyliśmy niemal dzień cały na wolnem powietrzu i wracali wzmocnieni ciałem i duchem do swych domowych pieleszy.

Pol.

ROZDWOJENIE „SOKOLSTWA“ W AMERYCE.

W numerze za styczeń — luty 1912 zaznajomiliśmy druhów, czytających „Przegląd Sokoli“ z rozdwojeniem panującem wśród organizacyi sokolich w Ameryce.

Również podnieśliśmy fakt, że misyi pogodzenia 2 wielkich Związków Sokolich w Ameryce podjęło się Przewodnictwo Związku Sokolego we Lwowie, że jednak rezultat tej czynności był wprost odwrotny, bo zamiast pogodzenia, nastąpiło jeszcze większe pogłębienie różnic dzielących obie organizacye, zaognienie sporów niebezpieczne dla całej instytucyi.

Przypuszczamy, że najbliższy zjazd delegatów we Lwowie (dlaczego znowu we Lwowie?) tą niezmiernej doniosłości akcyą się zajmie i wyznaczy tok dalszego postępowania.

Obecnie musimy podzielić się ze żalem dalszą wiadomością, że walka na terenie amerykańskim staje się już nieprzyzwoitą. I znowu druhowie naszego Związku są bezpośrednio interesowani, bo w wir walki wciągniętą została osoba naszego naczelnika ze Stanisławowa, d. Świątkiewicza.

Spór — sporem, ale w pracy rzetelnej, dodatniej nie można nikomu przeszkadzać a tem mniej go poniżać w oczach współobywateli a nawet odsądzać od czci i wiary.

To nawet na „amerykańskie“ stosunki za dużo.

D. Świątkiewicz jest wolnym obywatelem, wolno mu pracować, wolno mu udzielać nauki gimnastyki sokolej; tego prawa nikt mu zaprzeczyć nie może. Nie wolno mu tylko być jednostronnym sędzią, nie wolno mu wydawać w kwestyi sporu żadnego wyroku, gdyż naśladownictwem d. Biegi więcejby popsuł a niczego nie naprawił.

Sądzimy też, że d. Świątkiewicz nie popełni tego błędu.

Wiemy tylko z organu urzędowego Wolnego Sokoła w Nowym Jorku — ze „Sokoła Polskiego“, że d. Świątkiewicz przyjął zaproszenie tego Związku i pojechał do Ameryki, aby urządzić kurs instruktorów sokolich. A to mu chyba wolno?...

Zastrzegamy się, że dziś niewolno nikomu jednostronnie, lekkomyślnie i pobieżnie wydawać jakiegokolwiek wyroku. Do tego trzeba dużo pracy przedwstępnej, poważnej.

Aż do tej chwili zalecony byłby jedynie spokój i takt wojenny podczas rozejmu.

Kto ma prawdę za sobą, ma i spokojną powagę; rozdrażniony ton wskazywać się zdaje na brak innych, głębszych argumentów.

Z niezmierną przeto przykrością wyczytaliśmy atak wysoce nieprzyzwoity na d. Świątkiewicza w Nrze 31. z 1. sierpnia 1912 „Zgody“ chicagowskiej.

Artykuł podpisany „Redakcya Sokoła Polskiego w Ameryce“ (?).

Możliwe, że organizacya sokola chicagowska jest innego zdania, i że tylko „redakcyjna“ komisya tej organizacyi jest za odmienną taktyką, ale fakt, że organ Związku Narodowego Polskiego w St. Zjedn. umieścił taki artykuł na swych łamach jest nieco dziwny!

W artykule czytamy: „(Świątkiewicz) zbałamucony przez parę jednostek złej woli, rzucił zarzewie niezgody w szeregi sokole i stał się pośrednio przyczyną późniejszego rozłamu“.

„Wydział Związku Sokolstwa Polskiego w Galicyi, zbadawszy dokładnie wszelkie powody i zakulisowe intrygi..... — zajął w tej sprawie jasne i prawdziwie sokole stanowisko, potępiając rozbijaczy jedności sokolej, a natomiast za jedynie prawy uznając Związek Sokołów Polskich w Ameryce“...

No, zdaje się nam, że tu niejedno w tych zdaniach wymaga wyjaśnienia.

I tak n. p. jesteśmy przekonani, że autorowie artykułu zechcą dowieść d. Świątkiewiczowi, że on jest winowajcą rozłamu, skoro mu czynią taki zarzut.

Dalej, zdaje się, w Ameryce jest ten dobrym sędzią, kto przyznaje racyę. Wszak Związek w Chicago uważa d. Świątkiewicza, a związek w Nowym Jorku d. Biegę za — „zbałamuconego“.

Wreszcie zechcą autorowie przyznać, że jeżeli d. Biega nie był w „Związku Wolnym“ a opierał się jedynie na wywodach strony przeciwnej, to też „dokładnie“ nie zbadał ani powodów ani intryg zakulisowych. Jeżeli zaś d. Biega nie zbadał „dokładnie“ na miejscu wszystkiego co do zbadania było, to tem mniej mogło to zrobić „Przewodnictwo“ we Lwowie. O Związku nie mówię nawet, bo „Przewodnictwo“ rzecz załatwiło samo bez informowania Wydziału i Zjazdu delegatów, a zatem najwyższych instancyi sokolich.

To są 2 zdania, z któremi można przynajmniej polemizować, lecz dalej są już takie zwroty, które uchylają się od tej możliwości.

Ponieważ jednak cechują formę i styl walki (Związku w Chicago) podajemy poniżej kilka zwrotów z artykułu, o którym mowa.

„Stoimy zatem znowu wobec jaskrawego faktu najwstrętniejszego pogwałcenia karności sokolej, wobec nowego grzechu przeciwko jedności Zakonu Sokolego, popełnionej tym razem przez człowieka, który mistrzem w pracy sokolej dla nas być winien (mowa o d. Świątkiewiczu);.... człowieka, ktorego redakcya organu nowojorskiej secesyi — „najzacniejszym w „Sokolstwie“ — nazywa“.

„Nie wiemy, czy wiadome są już Sokolstwu t. zw. „wolnemu“, powyższe szczegóły, charakteryzujące dha Świątkiewicza jako zwykłego dezertera i warchoła“ (które to byłyby szczegóły, z artykułu dowiedzieć się nie można, jest to więc konkluzya bez premis),.... „który przyjeżdża tu zaszczepiać w szeregi sokole tężyznę, hart ducha i karność sokolą, a sam tam w Ojczyźnie depcze i targa najświętsze zasady i więzy łączące go jako podnaczelnika związku Sokołów Polskich z naszą czcigodną Macierzą“!

Ale najciekawszy jest ustęp następny, ustęp, po którym niewiadomo czego spodziewać się można? O jakiej tu groźbie mowa?!

„Spodziewamy się też, że ogół wolnego Sokolstwa, któremu z wyjątkiem kilku niepoprawnych jednostek — nie brak chyba prawdziwie sokolej duszy i umiłowania naszej wzniosłej idei — zastanowiwszy się na zimno nad **haniebnem** postępowaniem dha Świątkiewicza — da wyraz swemu oburzeniu, i **przyjmie go na ziemi amerykańskiej w sposób odpowiedni gościom conajmniej niepożądanym**“.

Naiwność z brzydotą, podały sobie rękę w tem nieziszczalnem pium desiderium! Albo dalej:

„Toteż i postępek dha Świątkiewicza spotka się u nas — conajmniej z pogardą“!*)

„Nie wątpimy także, że Przodownictwo Sokolstwa w Ojczyźnie nie puści płazem dhowi Świątkiewiczowi jego niesokolego postępku“.

„Czy jednak to się stanie, czy nie — my w każdym razie ob. Świątkiewicza na ziemi amerykańskiej nie za druha i apostoła idei sokolej, lecz za uciekiniera(?) i wichrzyciela — uważać będziemy“.

To jedna strona — a teraz druga, Wolny Związek. W Nrze 1. z 1. sierpnia 1912 „Sokoła Polskiego“ odpowiedziała redakcya tygodnika artykułem: „dwa słowa odpowiedzi“.

Trzeba przyznać, że na tak impetyczny, wprost niegrzeczny atak na gościa swego, redakcya odpowie-

---

*) *Uwaga.* Ten ustęp został w „Zgodzie“ złagodzony, według innych gazet jest w nim jeszcze zdanie: „za który wedle praw ściśle wojskowych — kula w łeb się należy“.

działa z małymi wyjątkami bardzo spokojnie. Oto dokładny tekst odpowiedzi:

W „Dzienniku dla wszystkich“ spotkaliśmy dwuszpaltową napaść na dh. Włodzimierza Świątkiewicza, podpisaną „Redakcya Sokoła Polskiego w Ameryce“.

Zanim w kilku słowach odpowiemy na treść tego paszkwilu, zaprotestować musimy przeciw uzurpatorstwu w tytułowaniu się bezimiennego autora „Redakcyą pisma sokolego“. Oprócz naszego pisma obecnie drugiego niema, któreby wyłącznie stało na straży spraw sokolich. Wydawane pismo przez Wydział gimnastyczny zawieszono od kilku miesięcy, bo się już zjadło subwencyę, i długo czekać przyjdzie na nowe fundusze, na które, mówiąc nawiasem, pan prezes Wydziału ciężko pracuje po „saloonach“, rozbijając nosy krytykom i oponentom kliki. Jest jakiś dział Wydziału Gimnastycznego w Zgodzie, no ale to nie daje prawa podszywać się pod nazwę „Redakcyi Sokoła Polskiego w Ameryce“.

Utwierdza nas w tem pojęciu i fakt ten, że pismo istotnie sokole nie ośmieliłoby się w tak uliczniikowski sposób wyrażać o druhu Świątkiewiczu. Do obecnej chwili monopol na styl rynsztokowy miały pisma związkowe, czerpiąc natchnienie w „Monopolu“. — Należało więc rzeczony artykuł podpisać „Reporter działu Wydziału Gimnastycznego Zw. Nar. Pol.“ a byłoby to i stosowne i nikogoby w błąd nie wprowadzało.

Tyle co do sprawy zewnętrznej, a co do treści, to da się ona ująć w kilku słowach. Tyle tysięcy wydano, tyle świństw popełniono, aby obałamucić opinię i nie dopuścić, byśmy dobrą i samą robotę sokolą przeprowadzili i oto wszystko na nic. W bezmyślnej więc wściekłości rzucają się na dha Świątkiewicza za to, że jedzie do nas na ciężką pracę z poczucia obowiązku prawego Sokoła.

Tak, panie „quasi kolego“, Świątkiewicza będziemy mieć za wzór prawego Sokoła, zwać go będziemy najzacniejszym w zespole Sokolim — bo takim jest. Gdy Wasze intrygi obałamuciły dha Biegę, że w Was uwierzył i jednostronną swą opinią postawił kwestyę na ostrzu noża, to dano dh. Świątkiewiczowi do wyboru: albo być członkiem Wydziału albo jechać do nas — no a on ani sekundy nie wahał się iść, gdzie mu sumienie nakazywało.

Druh Świątkiewicz jedzie do nas jako zwykły Sokół, wezwany nie na wizytę i hulankę, ale do ciężkiej pracy. Zbyteczne więc mu są tytuły i honory, czcić go, kochać i szanować będziemy i bez tytułu, a za Wasze paszkwile sercem i posłuchem mu zapłacimy“.

Redakcya Tygodnika „Sokół Polski“.

Każdy z druhów może sobie wyrobić własne zdanie, ma do tego wiele danych.

My sądzimy, że „Przodownictwo“ we Lwowie bez względu na obrót ostateczny rzeczy musi dać satysfakcyę dh. Świątkiewiczowi za obelgi nań miotane.

Tego oczekujemy na pewno.

— -- — *cha* — — —

SPRAWY OKRĘGU I.

Protokół z posiedzenia komisyi miejscowej I. Okręgu z d. 7. V. 1912 w Krakowie.

Przewodniczący dh Turski.

Obecni dd: Szaynowski, Rowiński, Christ, Ruciński i Pol.

Sekretarz Pol odczytuje pismo Wydziału Związku odnośnie do zlotu w Pradze. Podobne pisma otrzymały wszystkie gniazda. Niezależnie od tego poleca się Sekretarzowi wygotowanie odezwy do gniazda ze strony Okręgu. — Uchwalono.

Dh Przewodniczący porusza sprawę uruchomienia postanowień ankiety a to w myśl uchwały Wydziału Okręgu I z 14/I. 1912.

Rzuca luźne myśli: organizacyę mundurową ograniczyć do szczuplejszego i pewniejszego zakresu.

Ośrodek ten wyćwiczyć w mustrze, strzelaniu, ćwiczeniach polnych i t. p., wyszkolić w pewnego rodzaju wyższym typie skautowym.

Z żywej dyskusyi wyłania się zobowiązanie się d. Rowińskiego i Rucińskiego opracowania do dni 14 referatu, obejmującego wskazówki, które będą stanowiły substrat obrad Wydziału Okręgu I. Korreferentem, zupełnie odrębnie pracującym, będzie w tym samym zakresie i terminie d. Szaynowski.

W sprawie zlotu Okręgowego postanowiono, że odbędzie się we wrześniu; należy się jeszcze zastanowić czy ma on być doraźny czy zwykły.

Sekretarz: *Gustaw Pol.* Prezes: *Turski.*

Protokół z posiedzenia komisyi miejscowej I. Okręgu z d. 21, VI. w Krakowie.

Przewodniczący prezes Turski.

Obecni: dd. Christ, Michalski, Pol, Dr. Rowiński, Ruciński, Szaynowski, Wodzinowski.

Referat w sprawie reorganizacyi Sokolstwa w opracowaniu swojem i d. Rucińskiego przedstawia d. Rowiński; po krótkiej dyskusyi przedstawił swój referat d. Szaynowski, jako koreferent.

Prezes zestawia główne różnice między obydwoma referatami. Po dłuższej, ożywionej dyskusyi ustanowiono, by referenci omówili wspólnie istniejące różnice i stworzyli jeszcze do dnia 23 bm. jedną całość.

Sekretarz: *Gustaw Pol.* Prezes: *Turski.*

Protokół z II. zwyczajnego posiedzenia Wydziału z d. 23/VII 1912 w Wadowicach.

Przewodniczący d. Turski.

Obecni dd. Christ, Gołąmb, Malec, Niemczynowski, Pol, Ruciński i Szaynowski. Nadto jako goście: d. Kubalski z Krakowa i z sąsiedniego związku dd. Kowalski i Szczepanowski.

Nieobecność usprawiedliwili dd. Rowiński i Wodzinowski.

D. Szaynowski odczytuje referat w sprawie reorganizacyi Sokolstwa względnie praktycznych wskazówek, które Okręg I. przeprowadzić zamierza w myśl przekazań Ankiety Związku w tej sprawie. Referent wyjaśnia, że w myśl uchwał komisyi miejscowej z d. 7/V i 21/VI b. r. operat przedstawiony łączy myśli dd. Rowińskiego, Rucińskiego i Szaynowskiego i stanowi obecnie urzędowy poniekąd projekt komisyi miejscowej. Referent objaśnia szczegółowo poszczególne punkta projektu. Okaże się on in extenso w Przeglądzie Sokolim.

Projekt komisyi miejscowej przyjęto z tym dodatkiem na wniosek d. Dra Malca, by obesłano go okólnikiem do gniazd, celem przedyskutowania go i wyklarowania zawartych w nim myśli.

D. Przewodniczący podaje do wiadomości, że d. Galicz zrezygnował z mandatu do Wydziału Okręgu I. przyczem żądał, by na jego miejsce wybrano kogoś ze Śląska. Ze względu, że sprzeciwia się to statutowi, żąda przewodniczący, by w myśl brzmienia statutu wszedł, do Wydziału ten, kto miał dotychczas po wybranych największą ilość głosów. Uchwalono.

Na tem posiedzenie zamknięto.

Sekretarz: Prezes:
Gustaw Pol. *Turski.*

REGATY W WARSZAWIE.

Zwycięstwa Krakowian. — Przyszłe regaty we wrześniu w Krakowie.

W Warszawie wobec przepełnionej przystani brzegów i prawego chodnika mostu, przy pięknej pogodzie odbyły się międzyklubowe regaty towarzystw wioślarskich. Przybyły na nie osady z Kijowa, Krakowa, Łomży, Włocławka i Płocka, Kruszwicy nad Gopłem i Poznania.

Już o g. 11. przed południem odbył się pierwszy przedbieg pomiędzy dwoma osadami na pair-oaredach włocławską i krakowską.

Zwyciężyła osada krakowska pod sterem K. Zaremby i wioślarzami p. St. Rudym i p. Karolem Karwatem.

O g. 4. pop. rozpoczęto właściwe zawody programowe. W biegu skullingów o złote medale pobił krakowiaka czł. warsz. T. w. p. Duchowski. Czas 6 m.

W drugim biegu z powodu niestawienia się przeciwnej osady stanęła do startu łódź warszawska pod sterem p. Z. Kudelskiego i przejechała wyznaczoną przestrzeń w doskonałym czasie 4 m. 51 $^1/_2$ s., zyskując złote medale.

W trzecim biegu pair-oared'ów stanęły do zawodów osady krakowska i warszawska. Pierwsza przybyła **osada krakowska** ze sternikiem p. Zarembą i wioślarzami p. S. Rudym i K. Karwatem, przebywszy metę w m. 5 i 29 sek. Bieg ten był bardzo interesującym z powodu tego, iż Warszawa wystawiła do tego biegu najsilniejszych wioślarzy którzy ze startu wysunęli się odrazu naprzód. Osada krakowska nie straciła jednak ducha i wyprzedziła na *finishu* współzawodnika o 25 metrów.

Na „półbąkach“ o srebrne medale współzawodniczyły ze sobą osady warszawska, płocka i łomżyńska. Zwyciężyła, jadąc w środku, osada płocka.

Kijowianie też pobili warszawian w biegu łodzi na cztery krótkie wiosła, „wehrów“.

W biegu sześciowiosłówek juniorów znowu zwyciężyli **krakowianie** w 7 m. 9 sek.

Osadę składali p. St. Rudy, sternik i wioślarze Wal. Górski, K. Karwat, Moszyński Jan, Szumski Jan, J. Karwat i Antoni Szyc.

Poza programowymi biegami odbył się jeszcze jeden wyścig ośmiowiosłówek z osadami mięszanemi; zwyciężyła łódź pod sterem włocławianina p. Bojańczyka.

*

Wieczorem w sali balowej, zimowej siedziby na Foksalu, zasiadło przy stołach biesiadnych około 150 osób, zebranych przy uczcie koleżeńskiej, wydanej na cześć przybyłych gości.

Szereg toastów rozpoczął wiceprezes WTW. p. L. Kobyłecki, witając obecnych przedstawicieli zamiejscowych towarzystw wioślarskich.

Następnie przemawiali: naczelnik krakowskiego tow. wioślarskiego p. A. Róg i w. in.

Zakończyło biesiadę rozdanie zwycięskim osadom zdobytych wczoraj złotych i srebrnych medali. Nadto sternik krakowskiej osady p. Stanisław Rudy, za znakomity training swej osady sześciowiosłowej otrzymał pamiątkowy puhar.

Po rozdaniu odznaczeń, krakowska delegacya zaprosiła wszystkie zebrane kluby wioślarskie na **krakowskie regaty** odbyć się mające dnia 8. września 1913 roku.

Dnia 30. czerwca o godzinie 9. rano przy przystani wioślarskiej odbyły się zawody w sztuce pływania, nurkowania i skokach do wody.

Zwycięzcą został p. Jędrzejowski, drugim pan Schwitzgebele. — Poza zgłoszonymi do zawodów w skokach stanął p. St. Rudy z Krakowa, który wykonanymi z precyzyą skokami zyskał olbrzymie oklaski od publiczności.

Nakładem Wydziału Okręgu I. pol. Tow. gimn. sokolich. — *Odpowiedzialny redaktor i wydawca: St. Szaynowski.*
Czcionkami drukarni „Czasu“ w Krakowie, pod zarządem A. Świerzyńskiego.